

Frycek żniwiarzem

Fryderyk już od miesiąca bawił u swojego kolegi szkolnego Dominika Dziewanowskiego w jego rodzinnym dworku na wsi. Rodzice oczywiście mieli obiekcje, żeby go puścić samego na wakacje, czternastolatka, taki kawał drogi od Warszawy, gdzieś hen na ziemię dobrzyńską do nieznanego nikomu Szafarni. Ale kolega tak namawiał, tak zapewniał, że będą się wspaniale bawić, że świeże powietrze, że dobre jedzenie, że dobra zabawa, aż rodzice zgodzili się i pojechali.

I wcale się nie pomylili. Po miesięcznym pobycie na wsi poprawił mu się apetyt, nawet pod czujnym okiem panny Ludwiki przytył trochę, odpoczął po całorocznej nauce w liceum. Słońce, świeże powietrze, spacer, a nawet kawa żołądźkowa sprawiły, że czuł się świetnie i pełen zapału zaczynał każdy nowy dzień.

Tak też było w ten poniedziałkowy, szczególny poranek. Właśnie dziś miały się rozpocząć żniwa w gospodarstwie pana Dziewanowskiego. Wszystko mówiło, że będzie to wspaniały czas. Bezchmurne niebo, chłopcy przygotowani do pracy, wozy zaprzężone w parskające konie, czekające, by wyruszyć w pole. Cała społeczność wiejska stawiała się do pracy.

Tego właśnie poranka Fryderyk pełen zapału obudził się, przeciągnął, wstał i jak wichur wpadł do pokoju Domusia, by jak co dzień zbudzić tego śpiocha.

- Wstawaj, wstawaj! Nie pamiętasz, przecież dzisiaj ten wielki dzień. Żniwa. Mieliśmy wstać o świcie, a tu już słońce wysoko.

- Spokojnie. Ty najpierw idź do jadalni. Tam dobra Michałowa przygotowała na pewno pożywne śniadanie. Napij się kawy, zażyj swoje lekarstwa, a potem pójdziemy.

Frycek nie namyślał się długo, pobiegł do jadalni, wpadając po drodze na skopiec z mlekiem. Przeprósł grzecznie za ten wybryk. Wszedł już trochę spokojniej do pokoju stołowego, a tam faktycznie czekał na niego suto zastawiany stół. Szybko uwinął się ze śniadaniem i ponaglając Dominika, wyruszyli w pole, gdzie od świtu pracowali żniwiarze.

- Frycku, Frycku, zapomniałeś o kapeluszu - zawołała za nim zatroskana o jego zdrowie panna Ludwika, ciocia Dominika.

- Dziękuję – odpowiedział Fryderyk, kłaniając się dwornie.

Po kilku minutach żwawego marszu dotarli na miejsce. Przed nimi rozpościerały się łąny

zbóż, a na nich liczni żniwiarze. Praca wrzała.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – przywitani się zgodnie z tradycją przyjaciele.

- A na wieki wieków – odpowiedzieli chłopci.

- Niech panicz Fryderyk też spróbuje pościnać – zachęcali żniwiarze, którzy doskonale znali tego trochę poważnego, ale bardzo sympatycznego chłopca z codziennych przechadzek po okolicy. – Panicz Dominik to już nieraz z nami pracował.

- Pewnie, że spróbuję. To nie może być nic trudnego – odpowiedział przepełniony ambicją Frycek. – Nawet młodszy ode mnie sobie świetnie radzą.

- Tak, tak, frycu.

- Ja nie jestem „fryc”, tylko Frycek!

- Ale fryc – to ten co pierwszy raz kosi. A panicz, to chyba pierwszy raz w ręku sierp trzyma.

Fryderyk starał się jak umiał, lecz niewprawne ręce szybko się zmęczyły.

- Proszę go lepiej oddać, żeby sobie panicz rączek nie popsuł, bo one chyba do innych rzeczy stworzone.

Oddał więc narzędzie trochę zmieszany i powiedział, że jeszcze musi trochę poćwiczyć, zanim nabędzie takiej wprawy jak oni. I tak zakończyło się spotkanie Frycka z koszeniem, ale nie znaczy to, że zniechęcony opuścił żniwiarzy. Został jeszcze, by obserwować ich przy pracy. Nie dał się nawet wyciągnąć Domusiowi na obiad. Siedział tam aż do zmroku. I tak przez sześć dni Fryderyk rano wychodził w pole. Zabierał zeszyt, ołówek, kapelusz, przygotowany przez pannę Ludwikę kosz z prowiantem, do popicia obowiązkowo kawę żołądźkową. Siadał nieopodal pracujących, przysłuchiwał się ich rozmowom, śpiewom, przekomarzaniom, zapisywał coś skrętnie w swoim zeszycie. Zdarzało się też, że się i zdrzemnął zmęczony upałem i zachęcony bez troską. Często też wsłuchiwał się w dźwięki. A to wozu skrzypiącego, a to szeleszczenia powrozów, brzęku rozklepywanych kos czy latających much. Nieraz zagadał się z jakimś brzdącem, który jeszcze nie za bardzo odrósłszy od ziemi, nie pomagał jeszcze w polu, ale podglądał dorosłych. Wtedy stroił do niego miny czy naśladował żniwiarzy, powodując wybuchy śmiechu i błyski radości w oczach.

Wszystko, co przez ten czas obserwował, zdawało się tworzyć pewien rytm, harmonię, pewną muzykę, dlatego z lubością się temu oddawał i to chłonał.

Nazajutrz, jako że była to niedziela, udali się wszyscy rodzinnie na mszę do pobliskiego

kościół w Płonnem. Po mszy zagadnął Frycka jeden z chłopów:

- Niech panicz przyjdzie pod wieczór do karczmy. Dziś dzień Pański, my nie pracujemy, ale świętujemy.

Nie mógł się doczekać. Obiadu nie jadł, kręcił się, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Nawet do fortepianu, jak zazwyczaj po obiedzie, nie usiadł.

- Frycku, coś się stało? Pełno cię w całym domu - zapytała pani Dziewanowska, mama Domusia.

- Nawet apetytu nie masz?

- Wieczorem idę do karczmy. Nie mogę się doczekać - wykrztusił Chopin z radością.

Gdy w końcu nadszedł wieczór, porwał swoją kapotę, kapelusz i nie oglądając się, czy jego przyjaciel za nim nadaża, ruszył w stronę karczmy. Na szczęście nie było daleko, bo zasapany i spocony wpadł do karczmy. A tu czekała już na nich kapela. Wszyscy rozsiedli się za stołami, jedli, rozmawiali. Dominik dołączył do grona młodzieży, zaś Frycek niezauważony przez nikogo wcisnął się w kąt. I zaczęła grać muzyka. Była to typowa żydowska kapela: skrzypce, basetla, bębenek. Ale jak oni grali! Aż nogi same się rwały do oberków, kujawiaków, mazurków. I nie trzeba było długo czekać na pierwszych ochotników do tańca. Frycek patrzył na to wszystko jak zaczarowany. Dźwięki były żywe, intrygujące, trafiały prosto w serce. Ale jedna melodia szczególnie zachwyciła Fryderyka. Już wyciągał zeszyt zza pazuchy i zacięcie notował, zapominając o całym świecie i mrużąc pod nosem:

- Coś z tego będzie, coś z tego będzie...

A zebrani w karczmie krzyczeli:

- Joszke, Joszke! Graj jeszcze!

I Joszke grał, a Fryderyk tak zasluchany nie zauważył nawet, jak Dominik się z nim pożegnał, mówiąc, żeby niebawem wrócił do domu. Ale mijały godziny, a Frycka nie było. Na dworze wielkie poruszenie. Gdzie jest Fryderyk? Przecież już dawno zapadł zmrok, powinien już wrócić do domu. Wysłano na wieś ludzi, by popytali. Na poszukiwania udała się też panna Ludwika. Okazało się, że zmęczony wielce po tych wszystkich przeżyciach zasnął w kącie. Jeden z chłopów wziął go na ręce i zaniósł do dworu. Przed położeniem się do łóżka Frycek zdążył jeszcze pomyśleć, że musi to wszystko opisać rodzicom, żeby wiedzieli, ile się u niego dzieje. Ale sen miał niespokojny. Rzuczał się, pocił, ciężko oddychał, śniły mu się nuty wirujące w takt oberka i kujawiaka. Zaniepokojona pani Ludwika sprawdzała nawet, czy nie ma gorączki, bo przez sen mówił:

- Rano..., rano na pewno zagram...

Gdy tylko kur zapał, usiadł do fortepianu i ... popłynęła muzyka. Najpierw słyhać było jakby wstydlive dźwięki, a później coraz śmielsze, rozprzestrzeniające się po całym domu i zwabiające wszystkich domowników. Porzucili oni swoje zajęcia, przybyli do salonu, gdzie stał fortepian, na którym Fryderyk wraz z Ludwiką grywali na cztery ręce. Ale teraz cały instrument był w posiadaniu Chopina. Panna Ludwika usiadła z wrażenia, gdy usłyszała te znajome przecież nuty, ale w tak szlachetnym wykonaniu, tak odmienione. Nawet Żyd Jozke, dzierżawca karczmy, który przybył do domu, by kupić zboże, posłuchał tej muzyki i tak skwitował ten występ:

- Aj waj! Gdyby panicz Fryderyk zechciał zagrać na żydowskim weselu, zarobiłby sobie co najmniej dziesięć talarów. Wyśmienita muzyka!

Dominik zaś zawołał:

- Cóż to za kompozycja? Z jednej strony coś znajomego, jakbym już gdzieś to słyszał. Może w polu albo w karczmie? Ale z drugiej takie odmienne, nie do tańca. Nazwij go „Żydek”. Wspaniały utwór. Zagraj to jeszcze raz.

I Fryderyk grał drugi raz i trzeci, a nawet czwarty. Panna Ludwika, słuchając tego utworu, pomyślała wtedy: „Ach, ten Frycek, on zostanie sławnym kompozytorem, a ten utwór będą znali na całym świecie”.

A głośno ze śmiechem powiedziała:

- No, panie Pichon, ten koncert trzeba koniecznie opisać w nowym numerze „Kuriera Szafarskiego”, a cenzor na pewno pozwoli to wysłać do Warszawy.